

Często mam wrażenie, że najlepsi są dalecy, gdzieś tam, nieznani i nieosiągalni. Schowani w małych światach, rzadko wychodzą z domów, lub schowani w ogóle — widnieją na nagrobkach i niekiedy tylko wzbudzają niedające się opisać kołowanie we wnętrzach tych, co bardziej wrażliwych, dopuszczających. Tak samo jest z książkami, bo to one wychodzą z ludzi, zostawiają z nich to, co uda się uwolnić, ale kłamią – raz mniej, raz więcej, raz ładniej, raz brzydziej. Być może tak samo świat nas okłamuje, złudza, że jesteśmy. Niekiedy trafi się przypadkowo na coś nieznanego, starego, często zostalego tylko w jednym zniszczonym egzemplarzu, w jednej filii biblioteki miejskiej. Zapewne w szufladach tego jest więcej, a nawet przed nimi, w umysłach tych, którym inni pozamykali głowy, pozaklejali usta, powykręcali dłonie, oby tylko nie. Najlepsze jest to, czego nie widać albo czego nie ma, czyli jest niewydobyte. Jak znaleźć to cudowne urojenie, które to wszystko skończy, ukoi? Może dlatego jest nieosiągalne, bo najlepsze i dalej już nie ma nic. Może dlatego jest najlepsze, bo nieosiągalne, a wyżej już nie ma nic.

Cisza ...po której inne cisze wzbierają się na wyżyny, ale nie znaczy, że szczyty osiągną, bo tego wzbierania nie można w żaden sposób przenieść na czysto ludzki grunt, by rozumieć to jako analogie człowieka wspinającego się na szczyt. Mogliby się zabijać, na przykład mógłby być morderca, policjant, zagadka i ciekawa z tego historia, a być może nawet gdzieś to wszystko jest, a dziwne, bo to pozostaje w tle. Spoglądają na siebie, uśmiechają się, widzą to, a niekiedy nie. Pojawia się pierwszość i powtarzalność w niej już mniej zrozumiałe przekazy emocji. Pełno braków odpowiedzi, pytań jeszcze mniej, a całość jest opłatana coraz gęstszą ciszą pokrytą jedwabistą grą, której nikt nie zna finału, nikt nie zna nawet zasad, które powinny ujawnić się w zakończeniu. Czytanie między ciszami, między uśmiechami, w niewidzialnościach i dziwnościach stanowi o próbie podjęcia tej gry, daje szansę, aczkolwiek zapewne nigdy nie w pełni, rozmiąć. Szukanie, a może bardziej zapadanie w ciszę, skupienie, mówią więcej o sensie, przywracają nas do porządku. Porządku już nie ma. Mówili, a zbił nikt.

Są jednak niewidzialni. Nie mogą być zabici. Choć prawda nie jest względna, bywa niejednoznaczna. Zapewne ta niewidzialność nie polega na braku aktywności, latach straty, godzinach, których nie było. Wszystko to było, ale jakoś tak przeciętnie, nieprzebojowo, po cichu, a może tylko przezroczyście. To za mało, zdecydowanie za mało – starczyło tylko na zauroczenie, uwagi została wyłącznie smużka powabu. W każdym razie ni uwagi, ni uwagi, a z czasem ni spojrzenia nie uświadczyli. Nie mają siły przebicia do bycia najlepszymi. Nie widać ich, lecz podobno są – choć dalecy, to być może osiągalni, ale niepożrebni. Nagrobków nie mają i nie wiadomo czy kiedykolwiek będą mieć i czy kiedykolwiek pewne będzie, że już ich nie ma.

Idę ulicą. Przepięknie brzydkie i szare kamienice. Niby tak beztrudno i ludzie – nie niewidzialni, a okopani. Zastanawiam się kto jest moim niewidzialnym, bo ktoś jest. Czy ta Pani, którą jakiś czas temu pokornym spojrzeniem w dół, spokojnym krokiem i półsmutkiem na twarzy przekonałem do odpowiadania „dzień dobry”. Ta wołająca co jakiś czas zmęczoną życiem Tinę, a to na trawnik, a to do domu, a to w te, a to we wte, w przód i nazad. Nosząca ją niekiedy. Przecież żadnej interakcji innej za światem nie wykazuje. Nic poza tylko grzecznościowym „dzień dobry” i spacerami z Tiną. Chyba że jest miłość ...to właśnie jest to ...taka miłość wprost. Jebana łza mi się w oku kręci – ledwo stąpająca Tina i Pani, a świata już wtedy nie ma. Ale to przecież nie jest niewidzialność? To jest miłość, a ją widać wprost. Może ta Pani zza biurka, co mówiła, żeby nie wierzyć w to, co piszą w internecie, że to nie koniec świata. Ludzie umierają nagle, giną w wypadkach losowych przecież. Giną niespodziewanie, wcześniej, niż ci, którym koniec to zaplanowano. Więcej nie wiem, bo ona nie mówi, a słucha, nawet gdy ja nie mówię, a nie mówię pra-

wie nigdy. Mało zatem jest słów przepływających nad biurkiem, puszcza jej tylko wiarę, że to, co robi, nie jest wyuczone. Nawet jeśli, to co, przecież jest szczere. Powyrzucałem prawie wszystkie ubrania i inne przedmioty, bo po co ktoś miałby po mnie sprzątać. Ubrań od tamtego czasu przybyło. Następujące wydarzenia zatarły zapowiedzi.

Ja jestem, a gdzie niewidzialni? Może to ci, którzy mnie nie wychowali, albo ci, których nie było. Może niewidzialni są w widzialnych, przykryci emocjami, przekonaniem, wymagalnościami siły przekazu. Mistrzostwa świata w makijażu i maskowaniu, a ta „głębia” z rzadka tylko przebija, gdy nazbyt ckli się pod kopułą. Gdzieś w niej niewinni i jedwabieści, z przymkniętymi powiekami na tak zwaną zaradność życiową, branie losów we własne ręce i takie inne sprawy. A ważni, bardzo ważni, ach jakże ważni albo wkurwieni, bardzo wkurwieni, bo o coś toczy się gra. Ktoś wygrywa, ktoś nie. Ktoś próbuje zachować statu quo, ktoś próbuje to wszystko zmieniać, czasem zbyt nachalnie, gwałtownie, w desperacji, stawiając wszystko na jedną kartę. Więcej, łamie zasady gry, tak bardzo, że niszczy, zabija. To już widzialni, a oni mają tylko jedno w głowie – wynik. Zabili, a mówił nikt.

Niewiele chodzę po mieście. Niewielu mam przyjaciół, niewielu znających. Jestem introwertykiem i lubię to coraz bardziej. Nie wiem, ale chyba jednak nie ułatwia mi to spotkania z niewidzialnymi. Chyba – bo może być też tak, że ekstrawertycy nie mają łatwiej, bo są skupieni na sobie, na tym, że zawsze się coś dzieje. Przecież nie tak sobie wyobrażam niewidzialnych, u nich nie dzieje się coś w sposób ekstrawertyczny, więc jakby mieli znaleźć nić porozumienia z widzialnymi. Niewidzialni muszą być introwertykami albo stanowić jeszcze jakąś inną kategorię, nam nieznaną, przez co nie możemy się spotkać. Ale jak to możliwe? To tak jakby przyjąć obok tego, że coś jest albo czegoś nie ma jeszcze trzecią wartość. Czy można się tak wychylać?

Kocham cię jak starego diabła. Unikam przy Tobie, zresztą nie tylko przy Tobie, ale głównie przy Tobie, zachowań, które mogą wydawać się zaczerpnięte skądś. Wszystko powinno wychodzić ze mnie, bezpośrednio. Żadnych śladów, mających świadczyć o zaczerpnięciach. Niewidzialni tego nie mają, w ogóle nie mają śladów, ale są. Herta żyje w świecie prawie dużym, wielkim. Na przedmieściach jednego z największych polskich miast, które czasami odwiedza na krótkie chwile. To świat, w którym tak naprawdę życie zaczyna się w autobusie komunikacji podmiejskiej. Jest taki podobny do tego, jaki był pokolenie temu, dwa pokolenia temu, wcześniej nie wiem. Świniaki, prosiaki i zabobony pokazują sobie mieszkańcy tego świata na smartfonach. Ta nowoczesność usprawniła przepływ komunikacji, więcej jednak jest po staremu. Wioska jest podzielona przez dwa. Herta przynależy do świata starego, nowy to napływ bogatych mieszczan z willami, basenami, bez świń, a świniami sami sobie. Herta jest piękną młodą kobietą, pracuje w dyskoncie, remontuje mieszkania, naprawia samochody, pisze pisma urzędowe. Brak jej jednego – wyniosłości, ale czy to wystarczy, żeby być niewidzialną? Miasto wciąga nawet tych niespolegliwych, obolałych. Nie wierzę w takich. Oczywiście niewidzialni mogą być w miastach ... ale czy to ci wciągnie? Ci, co nie układają się w dobrych czasach?

Mały chłopiec, zamknięty na świat. Chodzący do szkoły oddalonej o zaledwie trzysta metrów. Między domem a szkołą, szczerze pole i jeden znak drogowy, częste wiatry. W czasie gdy idzie do i ze szkoły często mocno wieje, coś się wzburza, tworzy się przez tę krótką chwilę mnóstwo wizualizacji i czuć, czego normalnie nie ma, bo normalnie nie ma jeszcze nic i nikogo. Wielka cisza i niebyt, wielkie to takie, jakie tylko może być, że wszyscy widzą, że nic nie widać, ale się jakoś jest i się przeczołguje po interwencjach rodziców, nauczycieli, inne dzieci też zwracają uwagę. Wizualizacje były piękne, ale często błędne. Dziś świat go przyjął poza wiatr. Czasem nawet wpuszcza jego wiatr, jakies tylko lekkie jego podmuchy, odmęty i nawet próbują rozmawiać, ale słowa nie lubią przenikać przez wiatr. Można nawet powiedzieć o

jakiś zdolnościach, o zdolnościach, których nie sprzeda. Nie widać ich, nikt się nimi nie ciekawi, jak to u niewidzialnych bywa. Niewidzialni chcą być niewidzialni, prawdopodobnie akceptują to w pełni, ale trafiają w ten stan kierowani przez życie, przez losy, przypadki i to czują. Rzadko jest przeto tak, że dążą do bycia niewidzialnymi jako do celu samego w sobie.

Mały chłopiec to ja, duży chłopiec – już widzialny – to ja, choć ciągle na wpół w tym wszystkim. Taką drogę ku niewidzialnym przebyłem i przebywam, pływając się poszukiwaniem czegoś ułudnego, niedostrzegalnego i zastrzeżonego doszedłem do siebie, by szczeznąć na chwilę w powab, by wrócić nagle z niego wyrwanym do gry, której nie rozumiem, by nadal zabłąkanym spojrzeniem omijać to, co widzialne, by błędzić gdzieś pomiędzy, uciekać z powierzchni, odnajdywać się, ale nigdy nie odnaleźć. A jestem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tEFE, dodano 12.03.2019 10:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.